

TAJEMNICZY ZEGAR W ZBIORACH BIBLIOTEKI KÓRNICKIEJ

W zamku kórnickim, wśród wielu interesujących pamiątek pozostawionych przez pokolenia rodziny Działyńskich zachował się dziwny przedmiot, który długo nie był w pełni rozpoznany¹. Jest to ramię długości 26,8 cm, zaopatrzone w decentrycznie umieszczoną piastę, zakończone z jednej strony masywnym grotem o bogatym kształcie i skomplikowanej budowie, z drugiej – okrągłym pojemnikiem o średnicy 5,7 cm, który zawiera mechanizm zegarowy².

Mechanizm ten napędzany jest nakręcaną kluczykiem sprężyną i posiada wychwyt cylindrowy; porusza on jednak nie wskazówki, których w tym urządzeniu w ogóle nie ma, lecz soczewkowy ciężarek obiegający po okręgu środków tego urządzenia. Oś kółka wychwytowego osadzona jest w kamieniach (rubinach), a sprężyna ma naciąg ograniczony zastawką maltańską. Kółko wychwytowe posiada włos, którego długość jest regulowana. Oprawa to koperta z dwiema pokrywkami – wewnętrzna jest perforowana dwunastoma okrągłymi otworkami; na pokrywce ryta jest sygnatura: *Didelot À POSEN*

Umieszczony na drugim końcu ramienia grot posiada kształt prawie okrągły, zdobiony jest aplikowaną maską – twarzą boga Słońca Apollina lub Heliosa, otoczoną promieniami. Na swą promienistą powierzchnię ma on także nałożony emaliowany krąg godzin otaczający maskę. Maskę tę, zaopatrzoną w umieszczony nad czołem wskaźnik, jest osadzona na osi i przy obrocie ramienia pozostaje zawsze w pozycji pionowej, pokazując wskaźnikiem aktualną godzinę. Sam grot ma nieco migdałowy zarys: na przedłużeniu pręta promienie są nieco wydłużone i osadzony tam jest krótki, cienki pręcik wskazówki. Przypomina on nieco swym kształtem dyski wahadeł niektórych XVIII-wiecznych zegarów paryskich.

Wprawdzie zegar ten został w swoim czasie opisany przez nieżyjącą już Wiesławę Siedlecką³, lecz zamieszczony przez nią tekst jest krótki i nie wyjaśnia istoty działania tego mechanizmu – w jaki sposób ten przyrząd się porusza i pokazuje przebieg czasu:

¹ Wiadomości o tym urządzeniu zawdzięczam uprzejmości mej żony, Barbary Dolczewskiej, kustosa Działu Muzealnego Biblioteki Kórnickiej PAN. Zegar ten został przez autora rozpoznany, a następnie opracowany i opisany w katalogu wystawy „Tempus tene” w Muzeum Okręgowym w Toruniu w 2000 r. oraz w publikacji referatów sesji naukowej, która z tej okazji się odbyła: *Zegary mechaniczne. Materiały sesji naukowej zorganizowanej przez Muzeum Okręgowe w Toruniu oraz Toruński Oddział Stowarzyszenia Historyków Sztuki*, Toruń 2000 s. 37-44.

² MK 3966, ze zbiorów Działyńskich.

³ W. Siedlecka, *Polskie zegary*, Wrocław 1974 s. 114.

Zegar przeznaczony do zawieszenia ma kształt długiego pręta, z jednej strony, od góry, zakończonego tarczą zegarową w glorii słonecznej z twarzą Słońca w środku, z drugiej, od dołu, kopertą zegarka kieszonkowego, przypominającą soczewkę wahadła. Wewnątrz tej „soczewki” umieszczony jest mechanizm zegarka kieszonkowego, ozdobiony kokiem. Zegar dobrze ilustruje tendencje do popisywania się pomysłowością, do czego wykorzystywano małe mechanizmy w najróżniejszy sposób łączone z obudowami⁴.

Tymczasem działanie tego niezwykłego zegara daje się wytłumaczyć prawami mechaniki. Ruch ramienia, po jego osadzeniu na osi, był spowodowany stopniowym przesuwaniem się soczewkowego ciężarka wewnątrz koperty, a więc zmianą położenia środka ciężkości całego układu. Wspomniany ciężarek obracał się wokół centralnego punktu mechanizmu, a środek ciężkości przemieszczał się w stosunku do osi, na której ramię było osadzone. To przemieszczanie się powodowało obrót ramienia wokół osi, na której było osadzone, w związku z czym umieszczona na jego końcu masywna, promienista wskazówka przesuwała się równomiernie, dokonując w ciągu dwunastu godzin pełnego obrotu. Jeśli tę oś umieściło się pośrodku tarczy zegarowej, to grot wskazówki pokazywał cały czas odpowiednią godzinę. Jednocześnie zachowująca zawsze to samo pionowe położenie wskazóweczka na głowie Słońca wskazywała również właściwą godzinę na obracającym się razem ze wskazówką małym pierścieniu godzin, nałożonym na promienie grotu.

Tę interpretację działania zegara w całej rozciągłości potwierdziły obliczenia znakomitego znawcy starych mechanizmów zegarowych, Grzegorza Szychlińskiego, kierownika Muzeum Zegarów Wieżowych w Gdańsku, w których udowodnił on fizyczne podstawy działania tego urządzenia⁵. Praktyczne sprawdzenie tego wyjaśnienia i wspomnianych wyliczeń jest w tej chwili niemożliwe – mechanizm jest niestety uszkodzony (być może nastąpiło zerwanie sprężyny przy nieostrożnym nakręcaniu). Na szczęście władze Biblioteki Kórnickiej zamierzają naprawić i uruchomić to urządzenie.

Ramię z mechanizmem zakończone grotem wskazówki jest jednak niekompletne – brakuje tarczy zegarowej, na której obracając się mogło ono mierzyć czas pokazując kolejne godziny.

Jednak w tymże zamku kórnickim, na parterze w korytarzu, w aneksie z prawej strony, wisi na ścianie okazała, okrągła obudowa zegara ze szklaną tarczą, za którą nie ma żadnego mechanizmu, a nawet miejsca dla niego. Jest to

⁴ Tamże; w opisie tym należy sprostować, że zegar nie ma ozdobnego koka, tj. ażurowej, okrągłej osłony kółka balansowego. Przy zastosowaniu wychwyty cylindrowego i coraz dokładniej zamykanych obudowach najczęściej tego elementu nie montowano.

⁵ Panu dr. Grzegorzowi Szychlińskiemu, który uprzejmie zainteresował się tym problemem i w niezwykle błyskotliwy sposób matematycznie wykazał możliwość działania tego mechanizmu, składam serdeczne podziękowanie oraz wyrazy podziwu i uznania!

okrągła rama o średnicy 120,5 cm, złocona i rzeźbiona, ujmująca cztery ćwiartki granatowego szkła ze złoconym ornamentem, otaczające centryczną, okrągłą tarczę⁶. Tą tarczą jest szklana płyta o średnicy 50,5 cm, z niewielkim otworem pośrodku, na której promieniście wypisane są złocone rzymskie liczby. Rozmiary tarczy są takie, że opisane wyżej ramię swobodnie mogło po niej, a właściwie za nią, krążyć, brak jest jednak osi – trzpienia, na którym można by osadzić opisane wyżej ramię. Można sądzić, że oba te elementy, obrotowa wskazówka i obramowanie, są współczesne – pochodzą zapewne z 2 ćwierci XIX w. i mogły stanowić całość. Wspomniany wyżej otworek w szybie mógł być punktem oparcia dla osi, na której to urządzenie miało się obracać. Umieszczony w nim wolny koniec trzpienia nie mógł się więc uginać po jego obciążeniu całym tym mechanizmem.

Kim był sygnowany na mechanizmie François Didelot?

Otóż znamy nieco szczegółów z jego życia, gdyż był bliskim znajomym ojca Marcellego Mottego (1818-1898), znanego poznańskiego pamiętnikarza⁷, który zresztą sam dobrze go pamiętał. Był to znany zegarmistrz poznański. W 1832 r., po śmierci na zarazę w 1831 r. Franza Hildebranta⁸, zegarmistrza miejskiego, został wybrany przez swoich kolegów – konkurentów na to wakujące miejsce. To stanowisko wiązało się z opieką nad zegarami miejskimi – tymi na ratuszu i innym zamontowanym na wieży zegarowej dawnego kolegium jezuickiego, wówczas siedzibie rejencji. Oczywiście było to związane ze stałą, choć może nie najwyższą, opłatą, a więc dla zegarmistrza bardzo korzystne. Można sądzić, że nasz zegarmistrz cieszył się znaczną estymą wśród kolegów, jeśli go wybrali. Dodajmy, że przegranym konkurentem do tego stanowiska był Leon Masłowski (1796-1866), znakomity fachowiec, i obok tego człowiek o wyższych aspiracjach⁹, co może właśnie drażniło środowisko poznańskich zegarmistrzów.

Didelot miał swój warsztat w dawnym pałacu Mielżyńskich, na narożniku Rynku i ul. Wronieckiej. Z pewnością było tam i jego mieszkanie. Jak opowiada Motty:

Na tym domu dawnymi czasy widziałeś od strony Rynku wielki szyld malowany, przedstawiający Apollina siedzącego i trzymającego jedną ręką

⁶ MK 4145, ze zbiorów Działyńskich.

⁷ Marceli Motty był synem Jana Baptysty Mottego (1790-1856). *Wielkopolski słownik biograficzny*, Warszawa-Poznań 1981 s. 498.

⁸ Był to syn zegarmistrza miejskiego Franciszka Hildebranta, działał w latach 1810-1831, w roku 1817 był członkiem loży masonskiej „Piaśt zu den sarmatischen Säulen” w stopniu ucznia, co wskazuje, że i on miał wyższe aspiracje – wśród braci przeważali urzędnicy, „wolne zawody”, oficerowie i ziemianie; „farmazonem” poznańskim był także i inny zegarmistrz – Andrzej Masłowski. Zob. Z. Dolczewski, *Poznański zegarmistrz, konstruktor, wynalazca i muzyk Andrzej Masłowski (1766-1828) z Chojnic*, „Kronika miasta Poznania” 1999, nr 4 s. 197.

⁹ Z. Dolczewski, *Poznański zegarmistrz...*, s. 193 i n.

ką zegarową tarcz z podpisem: „François Didelot”. Już teraz w Poznaniu ledwo pewnie trzech, czterech ludzi znajdziesz, którzy by o tym Didelocie cośkolwiek wiedzieli, a był to jednak człowiek nietuzinkowy¹⁰.

Ten „człowiek nietuzinkowy” był Francuzem¹¹ pochodzącym z bardzo starego miasta Besançon położonego w Jurze, w należącem niegdyś przez wieki do Cesarstwa hrabstwie Burgundii. Wyuczył się zawodu zegarmistrza w rodzinnym mieście – później największym we Francji ośrodku produkcji zegarów – lecz po rewolucji w 1789 r. wstąpił do armii¹² i pod dowództwem generała Charles’a Pichegru¹³ wziął udział w kampanii holenderskiej na przełomie roku 1794/1795.

W armii generała Didelot mógł się znaleźć nieprzypadkowo, gdyż ten dowódca pochodził z pobliskiego Arbois, a w czasie rewolucji wybrano go prezesem jednego z klubów politycznych właśnie w Besançon. Został następnie dowódcą batalionu Gwardii Narodowej, który doprowadził do Armii Renu.

Z kampanii holenderskiej Didelot wyniósł umiejętność jazdy na łyżwach, której uczył później pamiętnikarza (Motty napisał: „nauczył mnie jeździć na łyżwach [...]” – wobec tego, że autor tych słów urodził się w 1818 r., musiało to nastąpić około 1828 r.). Jeśli Didelot był bliżej związany ze swym dowódcą, to tegoż dalsze postępowanie mogło spowodować, że wołał wynieść się z Francji i osiaść w dalekim Poznaniu. Otóż Pichegru dnia 2 kwietnia 1795 r. stłumił powstanie jakobinów w Paryżu, a w marcu 1797 r. został członkiem, a nawet przewodniczącym Rady Pięciuset. Jednak w rok później został on oskarżony o udział w spisku zmierzającym do restauracji Bourbonów. Osądzony i skazany zbiegł z Cayenne do Anglii, a następnie powrócił w konspiracji, by z kolei wziąć udział w spisku Georges’a Cadoudala na życie Pierwszego Konsula w 1804 r. Uwięziony popełnił samobójstwo¹⁴, lecz jak niektórzy sceptycy podejrzewają, niekoniecznie własnoręcznie¹⁵.

Jakiekolwiek związki z tym niebezpiecznym człowiekiem były więc ryzykowne i jeśli naprawdę istniały, można zrozumieć, że Didelot wyniósł się z dala od „słodkiej” Francji. Nie przewidział jednak, że „słodka” Francja, z loskotem bębnow i grzmotem dział, przyjdzie za nim do Poznania już w listo-

¹⁰ M. Motty, *Przechadzki po mieście*, Poznań 1999 s. 34.

¹¹ Nie jest on jednak odnotowany w opracowanym spisie zegarmistrzów francuskich: Tardy, *Dictionnaire des Horlogers Français*, Paris 1972.

¹² W innej francuskiej armii rewolucyjnej znalazł się w tym czasie także i dziadek Marcellego: Z. Grot, *Marceli Motty i jego przechadzki po mieście* [w:] M. Motty, *op.cit.*, s. V.

¹³ Charles Pichegru był początkowo nauczycielem matematyki w szkole wojskowej w Brienne, m.in. uczył Napoleona Bonaparte’go: *Meyers Konversations-Lexikon. Nachschlagewerk des allgemeinen Wissens*, t. 13, Leipzig und Wien 1896 s. 912.

¹⁴ *Meyers...*, tamże; W. Łysiak, *Szuaiska ballada*, Warszawa 1976 s. 103.

¹⁵ W. Łysiak, tamże; autor jednak odrzuca taką interpretację tego zdarzenia uważając, że była to bezpodstawa propaganda przeciwników Bonaparte’go.

padzie 1806 r. Mamy nadzieję, że nie był oskarżany o dezercję. Nie znamy jednak na razie dokładnej daty przybycia Didelota do Poznania i nie można być pewnym, czy nie przybył on równocześnie z francuską armią.

Musiał być zdolnym zegarmistrzem. Motty pisze o nim tak:

[...] był [...] nadzwyczaj biegłym w swym rzemiośle [...] nie wiem już jakim zrządzeniem losu dostał się do Poznania, gdzie założył warsztat zegarmistrzowski i handel zegarków oraz przedmiotów galanteryjnych. Towary swe sprowadzał wyłącznie z Paryża i miał wszystko wyborowe, chociaż drogie¹⁶.

Jednak jego zainteresowania mocno przekraczały zwyczajną normę zegarmistrzowskiego rzemiosła. Wprawdzie samo to zajęcie miało w pewnym stopniu charakter inteligencji; jak wiadomo zajmowali się nim także ludzie na wyższych stanowiskach. Parł się zegarmistrzostwem w swoim czasie król Zygmunt III Waza, a także i Ludwik XVI. Nieszczęsny Kapet, będąc zdolnym ślusarzem i zegarmistrzem, utrzymywał we wzorowym porządku nie tylko zamki w drzwiach pałacu wersalskiego, lecz także nakręcał i regulował tamtejsze zegary (niestety, ten porządek zniszczyła rewolucja francuska w 1789 r.). Nic więc dziwnego, że mistrzowie tego zawodu cieszyli się znacznym poważaniem i czasem nawet zajmowali eksponowane stanowisko miejskiego mechanika.

Jednak Didelot jako „człowiek nietuzinkowy” nie tylko nosił w uszach złote kolczyki¹⁷, co nam dzisiaj może się kojarzyć z zajęciem żeglarza, lecz także

[...] pełno miał wiadomości w innych kierunkach, szczególnie w mechanice i fizyce; rysował i malował wcale nieźle [!] i to go na starość wiele bardziej zajmowało niż zegarki¹⁸.

Takie informacje mogą nas dzisiaj zaskoczyć. Nie można zapominać, że w tych czasach mieszczańscy rodzice potrafili zadbać o przyszłość swoich dzieci dając im staranne wykształcenie, lecz byli w tym, czemu nie można się dziwić, raczej utylitarni. Analizując wiedzę Didelota, którą zresztą musiał nabyć jeszcze przed rewolucją, można się zastanawiać, czy też zegarmistrzostwo nie było dla niego wykształceniem, które wprawdzie dawało mu chleb, lecz w istocie niekoniecznie najbardziej go interesowało. Gdzie jednak on swą wiedzę zdobywał, jeśli przyjmujemy, że najpóźniej w 1794 r. z batalionem Gwardii Narodowej pod wodzą Pichegru wyruszył do Armii Renu.

Spojrzymy jeszcze raz na jego rodzinne miasto. Otóż Besançon było nie tylko siedzibą biskupstwa, lecz także od 1422 r. działał tu uniwersytet. Wpraw-

¹⁶ M. Motty, *op.cit.*, s. 34.

¹⁷ Tamże.

¹⁸ Tamże.

dzie miał on pewnie wydziały filozoficzny i teologiczny (prawo przeniesiono w 1722 r. do Dijon), ale działała przy nim także szeroko znana szkoła farmaceutyczno-lekarska – wówczas medycyna nie była jeszcze kierunkiem uniwersyteckim, jak później. Można sądzić, że właśnie w tej szkole mógł nasz zegarmistrz nauczyć się fizyki i mechaniki, gdyż pedagogzy tej uczelni posiadali zapewne w tej dziedzinie wysokie kwalifikacje.

Te rozważania można poszerzyć dalszymi wynurzeniami naszego pamiętnikarza:

Didelot [...] użyczał mi elektroforów¹⁹, flaszek lejdejskich, latarni magicznych, robił ze mną rozmaite doświadczenia fizyczne, czasami opowiadał o swoich przygodach wojennych [...] ²⁰.

Nie można zapominać, że i medycyna wyglądała inaczej, aniżeli dzisiaj (farmacja zresztą także), a racjonalizm Oświecenia usiłował tę naukę wiązać z fizyką, a zwłaszcza ze świeżo odkrytą elektrycznością. Pierwsze próby w tej dziedzinie prowadził znany lekarz i fizyk Luigi Galvani (1737-1798), profesor na uniwersytecie w Bolonii.

Jeszcze raz trzeba sobie uzmysłwić, że pamiętnikarz wspomina tu lata 1826-1836, tzn. czas swej nauki gimnazjalnej. Z tych przesłanek można wyciągnąć wniosek, że F. Didelot był z zainteresowania, wiedzy i może także wykształcenia, fizykiem-eksperymentatorem, zapewne do pewnego stopnia wykształconym w szkole farmaceutyczno-lekarskiej, choć pewnie bez stopnia uniwersyteckiego, a może był i w pewnym czasie w niej zatrudniony. Wiedza zegarmistrzowska mogła mu być potrzebna dla wykonywania, naprawiania i regulacji wprowadzanych właśnie w użycie przyrządów fizycznych, w tym także chronometrów i urządzeń elektrostatycznych. Jakieś wydarzenia, może związane z rewolucją, może z naturą naszego zegarmistrza, mogły go z tej domniemanej przez nas stabilizacji wyciągnąć.

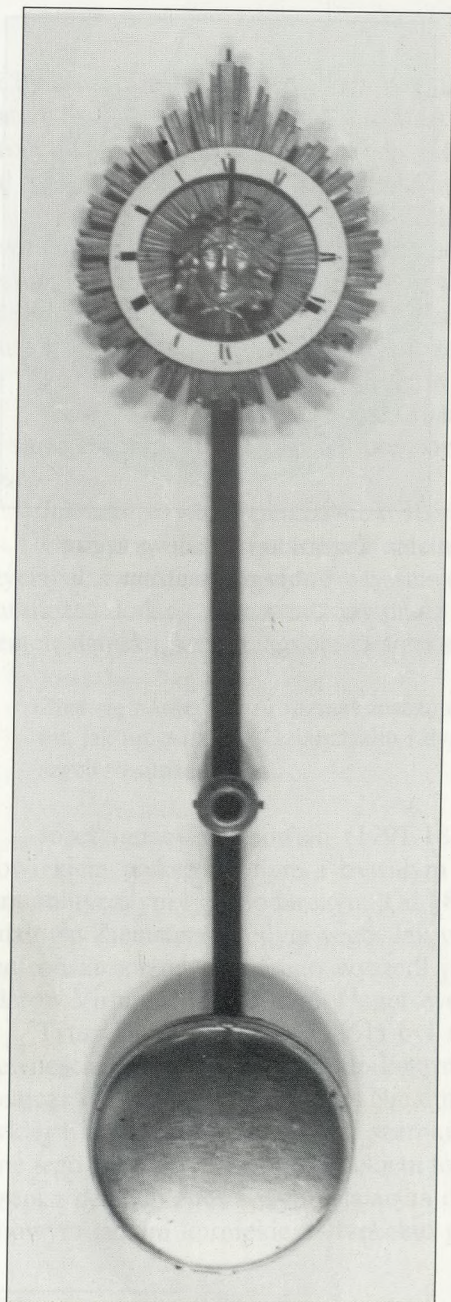
Zdając sobie sprawę z tych okoliczności zaczynamy rozumieć, że zainteresowania Didelota, jego przekraczająca zakres ówczesnego zegarmistrzostwa znakomita wiedza fizyczna, a może i matematyczna (?), dały mu naukowe podstawy do pracy nad zachowanym w zamku kórnickim przyrządem i skłoniły go do niezwyklego eksperymentu.

Czymże jednak jest ten niezwykle przyrząd? Właściwie jest to chyba mistyfikacja i żart!

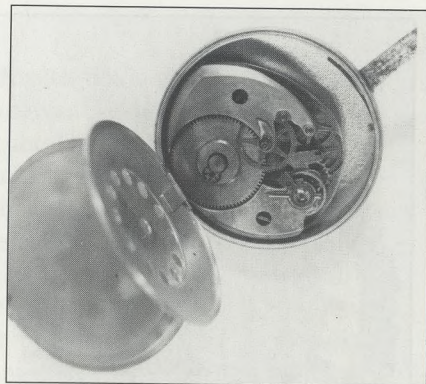
Nie chodziło przecież tutaj o pokazywanie czasu, gdyż powszechne już wówczas były przyrządy pokazujące jego przebieg znacznie dokładniej. Częste

¹⁹ Prosta maszyna do wytwarzania elektryczności statycznej, używana do demonstracji zjawisk elektrycznych w szkołach; może znana także jako urządzenie do eksperymentów medycznych związanych z badaniem wpływu prądu na ludzkie zdrowie?

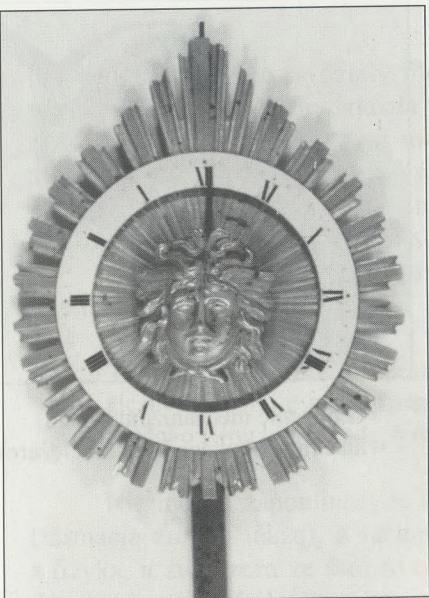
²⁰ M. Motty, *op.cit.*, s. 34.



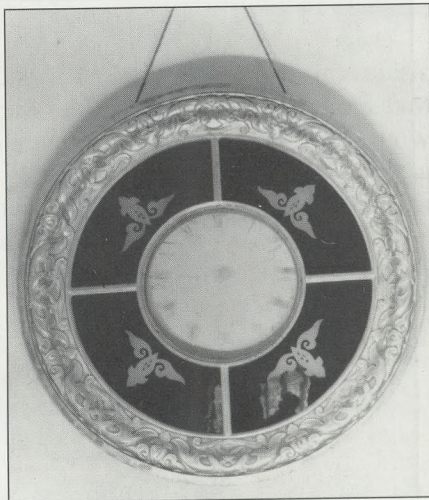
Zegar Didelota



Zbliżenie mechanizmu zegara
– widać migdałowego kształtu ciężarek



Grot wskazówki z emaliowanym
kręgiem godzin



Przeszkłona obudowa zegara
bez mechanizmu

już było użycie wskazówki minutowej, w niektórych dokładniejszych mechanizmach bywała już także wmontowana wskazówka sekundowa. Znane były chronometry o wprost niezwyklej dokładności chodu. Ten mechanizm nie spełniał natomiast żadnego z tych warunków, a jednak całkowicie zadziwiał.

Oglądając działanie zegara Didelota miało się wrażenie, że jest to cudowne urządzenie, które poruszało się bez mechanizmu – nikt nie domyślał się jego umieszczenia w okrągłej przeciwwadze! Jeśli nawet ktoś to zgadywał, to zupełnie było niezrozumiałe, jak przenosił się ruch z zamkniętego krążka umieszczonego na końcu ramienia, bez żadnych przekładni czy też transmisji!

Czyżby Didelot przy całej swojej wiedzy miał jeszcze i poczucie humoru?

Mechanizm zegarowy kusił do różnych tego rodzaju rozwiązań – wszystkie służą zadziwieniu widza oraz popisowi zręczności i pomysłowości zegarmistrza.

Jak taki przyrząd znalazł się w Kórniku?

Otóż przy przedstawionych zaletach, nie można się dziwić, że Didelot przyciągał światłe, spragnione ożywczych kontaktów miejscowe umysły. Od razu można dodać, że prowadzony przez niego sklep przyciągał także zamożną klientelę damską, która ciągnęła za sobą swych mężów. Motty tak to opisuje:

Znał się z wszystkimi niemal znaczniejszymi panami ze wsi, z niektórymi, jak np. z panem Działyńskim i dyrektorem Grabowskim, był w bliższych stosunkach²¹.

Józef Ignacy Grabowski (1791-1881) był ziemianinem, a jednocześnie człowiekiem wykształconym i bywałym w świecie oraz miejscowym działaczem politycznym i gospodarczym. Od 1828 r. był również dyrektorem prowincjonalnym Ziemstwa Kredytowego. Jak wielu Wielkopolan miał on także swój napoleoński epizod, z którego wyszedł jako major, szef szwadronu i kawaler Orderów *Virtuti Militari* i *Legii Honorowej*²².

Tytus Działyński (1796-1861) był także człowiekiem „nietuzinkowym”, z pewnością nie pretendującym do koturnów bohatera narodowego, na których go najczęściej widzą biografowie. Nie ujmując mu nic z wielkich zasług, z niezwyklej wiedzy i kultury, a także i szerokich zainteresowań, trochę znamy także i inne jego przymioty. Był człowiekiem towarzyskim, dowcipnym²³, żartującym czasem z dewocji żony i wymyślającym dykteryjki o pustym miejscu w stropie herbowym jadalni kórnickiej – rzekomo pozostawionym po to, by można było

²¹ Tamże.

²² *Polski słownik biograficzny*, t. VIII. Warszawa 1959-1960 s. 496 i n.

²³ Takim go wspomina osobiście znający go Ludwik Koenigk (1810-1890), jego najbliższy współpracownik, w napisanym bezpośrednio po śmierci hrabiego Działyńskiego wspomnieniu: Z. Nowak, *Ludwika Koenigka wspomnienie o Tytusie Działyńskim*, „Pamiętnik Biblioteki Kórnickiej” Z. 24: 1996 s. 202.

umieścić brakujący tam herb gościa, lub mówiącym swej córce, jakoby zaszczerpił gruszę na wierzbie (która odtąd rodziła gruszki – tylko gorzkie)²⁴, wreszcie opowiadającym z całą powagą, jak się chował w skrytce na opał obok salonowego kominka, podczas rewizji szukających go pruskich żołnierzy²⁵.

To on w 2 ćwierci XIX w., chyba jako pierwszy w Wielkopolsce, pomyślał, by wybudować sobie nowe, gotyckie zamczysko. Jako wykształcony inżynier budownictwa cywilnego²⁶ pokierował przeróbką projektu tej budowli, zamówionego u znakomitego architekta berlińskiego Karla Friedricha Schinkla, na bardziej odpowiadający swoim gustom. I on do tego zamczyska zamówił chyba pierwszą w Wielkopolsce żeliwną klatkę schodową. Chyba także jako pierwszy do ozdoby fasad zamku użył absolutnej nowości – odlanych z cynku i z żeliwa zwierzęcych figur. Historyzujące wyposażenie zamku wykonywali wyłącznie miejscowi rzemieślnicy. Szkice projektowe do tych prac, według angielskich wzorów, sporządzała żona Celestyna²⁷. Do dziś w zamku pokazywana jest balustrada, wg tradycji rzeźbiona przez pana hrabiego – jeszcze jedna mistyfikacja, czy też wielostronne zainteresowania i umiejętności światłego arystokraty?

Działyński był więc człowiekiem o otwartym umyśle, ciekawym technicznych nowości, świadomym mecenasem miejscowego rzemiosła, człowiekiem nie pozbawionym jednak szczypty próżności i chętnie imponującym swemu otoczeniu. Nie można mu odmówić także poczucia humoru i umiejętności zachowania pewnego dystansu do rzeczywistości. Nie mogą więc dziwić kontakty ze światłym zegarmistrzem, którego można nazwać także i fizykiem eksperymentatorem, uprawiającym też twórczość artystyczną – malowanie i szkicowanie. Przy szerokich zainteresowaniach pana hrabiego, nie zaskakuje nas, że zaintrygował go niezwykle zegar. Z pewnością sporo za niego zapłacił, a więc zgodnie ze swymi zasadami poparł tym miejscowe rzemiosło. Pokazując zegar swym znajomym nie tylko popisywał się sztuczką salonową, lecz także i szeroką znajomością tajemnic fizyki i mechaniki. Wszystko to mieści się w opisanej pokrótce mentalności Działyńskiego i mogło spowodować, że tajemniczy zegar Didelota znalazł się w kórnickich zbiorach, między portretami królewskimi i rodzinnymi, husarskimi kopiami z zamku podhoreckiego i srebrnymi gotyckimi dzbanami z Norymbergi.

Opisany wyżej mechanizm zegarowy, pozornie prosty, wymyka się wszelkim ocenom, gdyż nieznane są tego rodzaju rozwiązania – jeśli były, to z pewno-

²⁴ M. Zamoyska, „Wspomnienia o zamku i tradycjach rodowych Działyńskich i Zamoyskich”. Rękopisy Biblioteki Kórnickiej (dalej BK) 7522 k. 9.

²⁵ B. Dolczewska, M. Kosman, *Zamek w Kórniku. Dzieje i zbiory. Przewodnik*, Poznań 1982 s. 42.

²⁶ Z. Nowak, *op.cit.*, s. 186: „Hr. Działyński ukończył studia na politechnice praskiej, składając ‘eximia cum laude’ egzamin dyplomowy inżyniera budownictwa cywilnego”.

²⁷ M. Zamoyska, *op.cit.*, k. 3.

ścią bardzo rzadkie²⁸. W świetle dzisiejszego stanu badań nie potrafimy ustalić, czy zegar był pomysłem Didelota, czy też precyzyjnym odtworzeniem widzianego gdzieś wzorca. Nie wiadomo, czy ten zegar ma jakąś nazwę. Ponieważ obrotowy ruch całego urządzenia jest jego istotą, nazywam go zegarem rotacyjnym.

Jest on zapowiedzią XIX-wiecznych zegarów *mystérieuse* – zegarów tajemniczych, „cudownych”, sugerujących swym ruchem, z nieznanego źródła energii, istnienie *perpetuum mobile*. Innym, późniejszym przykładem takich właśnie rozwiązań jest zegar ze szklaną tarczą, uwidoczniającą całkowity brak mechanizmu i drugi, podobny zegar wahający się bez widocznego napędu na wyciągniętej ręce figury dziewczyny – postumentu. Są one nie tylko dowodem poczucia humoru twórców i odbiorców tych urządzeń, lecz także i wiecznego u człowieka głodu spraw tajemniczych, nie dających się wytłumaczyć, magicznych czy też cudownych; łaknienia, poszukującego nadzwyczajności w miejscu pozornie całkowicie racjonalnym, jakim z pewnością były zawsze czasomierze. Lecz przypomnijmy sobie okienka w renesansowych i barokowych zegarach umożliwiające śledzenie niezwykle dla widza ruchu mechanizmu; wahadélka montowane przed tarczą zegarową, by było widać, jak się przemieszczają; lub też montowanie w tarczy wahadeł pozornych, by łatwiej można było śledzić niezwykle ich poruszenia. Chyba podobny sens miały także i zegary szkieletowe w XIX w., pokazujące sam chodzący mechanizm bez obudowy, okryty jedynie dla ochrony przed kurzem szklanym kloszem. I ta ciekawość była chęcią poznania czegoś niezwykle i tajemniczego.

Jeśli wrócimy pamięcią do lat dziecińczych, możemy sobie przypomnieć, z jakim niedowierzaniem i zachwytem słuchaliśmy tykania przyłożonego nam do ucha dziadkowego czy też ojcowskiego zegarka. Czyżby zegary poza rzeczową i czasem nudną informacją – która właśnie jest godzina, zaspakajały także nasz głód nadzwyczajności i cudowności?

Wypada nam jeszcze wrócić do postaci naszego niezwykle zegarmistrza. Otóż ze zdziwieniem stwierdzamy, że Motty, poświęcając mu tyle ciepłych słów, nic nie wie, co z nim się stało. Pisał on jedynie:

[...] żałuję nieraz, iż nie ma tu już na rogu Apollina z zegarem, a w oknie siwej głowy Didelota z złotymi obrączkami w uszach²⁹.

Wynikałoby z tego tekstu, że sam pamiętnikarz niezbyt pamięta, jaki był jego koniec. Z pewnością nie słyszał nic o jego śmierci lub pogrzebie, na który z pewnością sam by się wybrał. Gdzie indziej tylko pisał: „córka jego wyszła za Polaka, a syn wrócił do Francji”³⁰.

²⁸ Czcigodnemu bratu Bernardowi Bartnikowi OFM, serdecznie dziękuję za uprzejmą konsultację.

²⁹ M. Motty, *op. cit.*, s. 34.

³⁰ Tamże.

Jak sądzę ta niewiedza wynika z tego, że Didelot zmarł pod nieobecność w Poznaniu naszego pamiętnikarza, tzn. w latach 1836-1843. Uważam, że zmarł on w Poznaniu, a nie wrócił, jak wielu Francuzów, do Francji, bo M. Motty pisząc o tym, że do ojczyzny wrócił jego syn, niechybnie by wspominał, że pojechał tam i jego ojciec.

W tych latach sam Motty studiował w Berlinie, po ukończeniu nauki podjął pracę nauczyciela w Międzychodzie, wreszcie bawił na stypendium w Paryżu. Wrócił do Poznania w czerwcu 1843 r.³¹. Spójrzmy jeszcze do innego, poza samym Mottym, źródła. Otóż w Poznaniu od 1835 r., początkowo zresztą nieregularnie, wychodziły księgi adresowe. W tym pierwszym wydaniu Didelot jest oczywiście wymieniony³², brak go jednak w wydaniach z 1844 r.³³ i z 1845 r.³⁴ Można z tego się domyślić, że Didelot zmarł przed rokiem 1844. Lecz we wspomnianej księdze adresowej nie wymienia się, kto zajmował stanowisko zegarmistrza miejskiego – znamy go z jednej z następnych poznańskich ksiąg adresowych – z 1847 r., gdy był nim Carl Hübner. Potwierdza to prawdopodobną datę śmierci Didelota w 1843 r. – być może jego koledzy nie zdążyli jeszcze wybrać przed zamknięciem do druku księgi adresowej nowego zegarmistrza miejskiego. Zapewne dalsze badania rozwieją te wątpliwości.

Z archiwum kórnickiego znamy jednak jeszcze jeden kontakt członków rodziny Didelotów z Działyńskimi. Jak wiemy, jego syn wrócił do Francji. Otóż zachował się list synowej F. Didelota napisany 24 marca 1854 r., skierowany do pani hrabiny Celestyny Działyńskiej przebywającej w Paryżu u Czartoryskich w Hotelu Lambert³⁵. Pani Didelotowa, powołując się na dawną znajomość swego teścia z hrabią Działyńskim, prosi o przyjęcie do pracy swojej córki. Jest to ostatni znany nam kontakt z tą rodziną, nie znamy niestety odpowiedzi pani hrabiny.

Zegar kórnicki nie jest jedynym zegarem wyrobu F. Didelota. Trzeba tu jednak sobie uzmysłowić, że od XVIII w. produkcja zegarów zaczyna się uprzemysławiać, a w końcu tego stulecia powstają wytwórnie części zegarowych. W XIX w. przeciętny zegarmistrz wykonuje najczęściej już tylko jeden lub dwa zegary w życiu jako sztukę mistrzowską na zakończenie swej nauki, czasem jeszcze wcześniej prosty mechanizm jak sztukę czeladniczą. Tylko nieliczni rzemieślnicy żyli z ich wykonywania, niejednokrotnie wykorzystując

³¹ Z. Grot, *op.cit.*, s. XIX.

³² *Adress-Kalender für die Provinzial Haupt-Stadt Posen auf das Jahr 1835*, Posen br [1835] s. 45, 105 i 132.

³³ *Wohnungs – Anzeiger für die Provinzial – Haupt – Stadt Posen auf das Jahr 1844*, Posen br [1844].

³⁴ *Wohnungs – Anzeiger für die Provinzial – Hauptstadt Posen auf das Jahr 1845*, Posen br [1845].

³⁵ BK 7346 k. 10; hrabina była w prostej linii wnuczką Adama Kazimierza ks. Czartoryskiego, stąd mieszkając u dziadków podczas swego pobytu w Paryżu, mogła kogoś polecać tam do pracy.

przy montażu części sprowadzane z większych, wyspecjalizowanych wytwórni. Najczęściej w tym czasie zajmowali się oni naprawami i regulowaniem mechanizmów i ewentualnie – jak i François Didelot – także handlem. Nie można więc dziwić się, że zegarów Didelota (jak i innych współczesnych zegarmistrzów) znanych jest niewiele – być może istnieją jeszcze inne zachowane egzemplarze w prywatnych zbiorach.

Do znanych wyrobów Didelota trzeba przede wszystkim zaliczyć kieszonkowy zegarek z wychwytem cylindrowym zachowany w zbiorach Muzeum Sztuk Użytkowych (Oddział Muzeum Narodowego) w Poznaniu³⁶. Następny, zegar kominkowy z figurą Amora sygnowany „Didelot” znajduje się w kolekcji Uměleckoprůmyslového muzeu w Pradze³⁷. O jeszcze innym zegarze – o *cartelu* (czyli zegarze ściennym) – mamy informację z katalogu aukcyjnego z Paryża z 1907 r.³⁸

Z tego wykazu wynika, że Didelot wykonywał różne zegary, bez wyjątku już w ówczesnych czasach specjalizacji (zegarki kieszonkowe wykonywali specjaliści od „małych” zegarów, inne od „dużych”³⁹). Z opisu ich obudów można sądzić, że były to elementy sprowadzane z Francji, zapewne jak i część ich mechanizmów. To zestawienie potwierdza zresztą całkowitą wyjątkowość zegara kórnickiego.

Z pozoru marginalny obiekt zwraca naszą uwagę na poznańskie środowisko tego czasu – wśród miejscowych rzemieślników zdarzają się ludzie niezwykli, o głębokiej wiedzy i szerokich zainteresowaniach. Ich otwarta postawa wyrażająca się tak niezwyklej poza swym zawodem zajęciami (muzyka, próby awiacji, sztuki plastyczne czy doświadczenia fizyczne), kontaktami ze światłymi przedstawicielami ziemiaństwa jak i miejscowej inteligencji, czasem także w przynależności do miejscowej loży, wskazuje na powstawanie nowej, nieznanej dotąd formacji społecznej.

³⁶ MNP Rm 2560, śr. 5,5, cm, nakręcany kluczykiem, z balansem krytym „francuskim” ażurowym kokiem, sygnowany *Didelot* na białej, emaliowanej tarczy i na płytce mechanizmu.

³⁷ *Hodiny a hodinky. Ze sbírek Umeleckoprůmysloвого muzea w Praze*, Praha 1998 s. 102, poz. 111, wys. 39 cm. Za informację o tym zegarze dziękuję p.dr Zuzannie Pruszyńskiej.

³⁸ Katalog Aukcyjny *George Petit*, Paris 1907 s. 67, nr 254, *cartel* z kolekcji Madame Rihoff.

³⁹ Z. Dolczewski, *Zegary w dawnej Polsce* [w:] *Tempus tene. Zegary mechaniczne w Polsce – tradycja i współczesność*. Red. K. Kluczwajd, Toruń 2000 s. 35.

